Rok I. Nowy Targ, dnia 24 sierpnia 1913 r. Nr. 35.

1913

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

res redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła". — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odwiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska" kosztuje na cały rok: w Gai i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Po Trzecim Zjeździe Podhalan.

Trzeci Zjazd Podhalan, odbyty w dniach 9 i 10 sierpnia 1913 r. w Czarnym Dunajcu, nasuwa nam kilka uwag. Zjazd ten był może ze wszystkich dotychczasowych najbardziej interesujący i żywotny. Dwa poprzednie Zjazdy były wyrazem naszych sentymentów, Zjazd trzeci był znacznie pogłębiony, był pracowity pod każdym względem. W szczególności w sekcyi spisko-orawskiej poruszono szereg spraw, dla pracy na tem polu niezmiernie doniosłych. Jeżeli też w sekcyi tej wyłoniła się na pełny Zjazd uchwała, wyrażająca zdanie, iż kierunek pracy na Spiżu i Orawie, reprezentowany przez „Gazetę Podhalańską" odpowiada celowi, to była ona wynikiem zrozumienia warunków, w jakich ta praca się odbywa, oraz podnietą dla nielicznych zresztą pracowników na tem polu. I pełny Zjazd uchwałę tę przyjął wszystkimi głosami, prócz dwu, które nie próbowały nawet określić, we właściwej porze i na właściwem miejscu, swego w tej ważnej sprawie stanowiska. Dodać tu należy, że uchwała ta była zgodna przedewszystkiem z intencyami górali z Orawy i ze Spiża, którzy w sekcyi byli obecni i brali udział w obradach. A w tej sprawie — sądzimy — ich zdanie powinno być uważane za najbardziej miarodajne. W dalszym ciągu godną uwagi jest uchwała, przypominająca Komitetowi Wykonawczemu III. Zjazdu Podhalan sprawę porozumienia się w pracy na Orawie i Spiżu z innemi towarzystwami oświatowemi na Podhalu i w kraju. Z przykrością zaznaczyć musimy, że porozumienia tego czynniki powołane szukały napróżno. Obiecanek było zewsząd dosyć, do pracy realnej jednak, prócz nas, nikt nie stanął. Wydawania odezw i ogłaszania ich po gazetach za pracę uważać nie możemy. Rzecz prosta, że porozumienia będziemy szukali, w szczególności bardzo pożądane jest ono z podhalańskiemi stowarzyszeniami oświatowemi. Ale porozumienie to musi mieć wyraźny kierunek i cel: skupienie środków do pracy spisko-orawskiej na Podhalu. Zjazd Podhalan zrozumiał to należycie i dlatego zaapelował do społeczeństwa o jak najgorliwsze poparcie naszych właśnie wysiłków. Wezwał on Komitet Wykonawczy do podjęcia wydawnictw historycznych i obyczajowo-religijnych w gwarze góralskiej, do społeczeństwa zaś zaapelował o książki, elementarze, modlitewniki, o poparcie wreszcie „Gazety Podhalańskiej". Nie wątpimy też ani na chwilę, że w pierwszym rzędzie uczestnicy Trzeciego Zjazdu Podhalan w myśl tych uchwał będą się starali pracę na Spiżu i Orawie pchnąć naprzód.

Niemniej ważne są uchwały Trzeciego Zjazdu w sprawach ekonomicznych i artystycznych Podhala. Jednakże uchwały te, jak i wszystkie inne, spoczną znowu na barkach kilku jednostek z Komitetu Wykonawczego i przeprowadzenie ich zależeć będzie od ich gorliwości. Albowiem ten Komitet jest dosyć luźny podobnie, jak i Zjazdy nasze dotychczasowe. Zwrócił na to uwagę p. Gwiżdż we wniosku, którego doniosłość Zjazd należycie ocenił, uchwalając go jednogłośnie. Zachodzi tylko obawa, aby wniosku tego nie spotkał los najsmutniejszy tj. niewprowadzenie go w życie. Chodzi o to, aby Zjazdy nasze miały nietylko charakter demonstracyjny, ale aby też były przeglądem wszyst-

kiego, co się na Podhalu w ciągu roku stało i wytyczeniem dalszych dróg pracy.

„Podhale — powiada „Kuryer Lwowski“ z dnia 12 sierpnia — jest jedynym zakątkiem ziemi polskiej, gdzie ro[illegible] pone nowej pracy z [illegible] polskim. Jest to praca na wskróś oryginalna i nowa i cała Polska winna śledzić, jakie ta praca wyda rezultaty. Na Podhalu utworzyła się kooperatywa samego ludu z ludową inteligencyą na zasadach zupełnej równości i współpracy. Niema tu panów pracujących „nad ludem“ — ale równorzędna współpraca wszystkich, z Podhala wyrosłych, ku dobru i szczęściu wszystkich“.

Tak jest. Do tego właśnie zmierza wniosek p. Gwiżdża, który pozwolimy sobie jeszcze raz przytoczyć. Brzmi on:

„Trzeci Zjazd Podhalan wyraża przekonanie, że wszyscy Podhalanie po świecie rozrzuceni, powinni zapisać się na członków instytucyi podhalańskich, jak Podhalańska Spółka Wydawnicza, Związek Drużyn Podhalańskich, ewentualnie powstać mające Muzeum Podhalańskie (w Nowym Targu) z tem, że walne zgromadzenia tych instytucyi odtąd na Zjazdach Podhalańskich będą się odbywały w miesiącu sierpniu każdego roku“. Naturalnie mowa tu nietylko o instytucyach, wyżej wymienionych. Są tu na myśli i Składnice Kółek rolniczych i inne Związki czy instytucye. Pomyśleć, że my wszyscy, po świecie rozrzuceni Podhalanie jesteśmy wraz z naszymi ojcami, matkami, braćmi i siostrami tych zrzeszeń członkami, że dajemy do nich udziały i wkładki, że spotykamy się na walnych zgromadzeniach i wspólnie radzimy, wnosimy nowe myśli, nowe plany, że znów gazdowie nasi i ludzie, na Podhalu stale mieszkający, przedkładają nam dokładny stan rzeczy w każdej instytucyi czy zrzeszeniu, przedstawiają braki czy sukcesy, przecież to jest jedyna chyba droga w przyszłość. Droga nietylko dla Podhala. Jesteśmy głęboko przekonani, że w ten sposób i tą jedynie drogą rozwiąże się w Polsce tak zwana „kwestya synów chłopskich“, co do szkół poszli i dla wsi potem przepadli. Oni wrócą do swoich, gdy zobaczą, że na Podhalu rozwiązano tę kwestyę dobrze. Trudno, aby syn chłopski, który odbył jakieś studya, wracał na rolę. Tej roli już i tak mało. Ale on może wrócić ze swym majątkiem moralnym tj. z wiedzą, kulturą, rzutkością myśli, oraz z majątkiem pieniężnym do tych zrzeszeń, związków i stowarzyszeń, które wieś wytwarza dla swych potrzeb kulturalnych. I w tych instytucyach wykształcony syn chłopski może odegrać pierwszorzędną dla przyszłości Polski rolę. Gdyby Podhalanie inteligentni trzymali się swej uchwały z III. Zjazdu, to za lat dziesięć Podhale mogłoby być jednym z najświatlejszych i może najlepiej się mających kątów w Polsce. Z pewnością.

A tem samem Zjazdy Podhalańskie miałyby niepoślednią wagę. Byłyby to istotnie nasze Sejmy. Zatem nie pozostanie nam nic innego, jak gromadnie wpisać się do istniejących już na Podhalu i powstających stowarzyszeń i z zaufaniem popierać pracę czynników miejscowych. Trzeba to uczynić jak najprędzej, aby Zjazd Czwarty [illegible]kazał, że uchwały swoje z młodzień[illegible]ym, podhalańskim temperamentem umie[illegible] w[illegible]wadzić w życie.

O przyszłości Podhala.

(Referat wygłoszony na III. Zjeździe Podhalan).

Już w zeszłorocznym referacie „O celach Zjazdów“ podkreśliłem, że jedynym ludem historycznym w granicach Polski, który ma swoją własną tradycyę, niezależnie od szlacheckiej Rzeczypospolitej, jest lud Podhala.

Tu, w tej ukrainie góralskiej, w dziedzinach jej nieludnych, w lasach i turniach Tatr znalazła przytułek, wygnana ze wszystkich ziem Polski, chłopska swoboda. Znalazła tu rasę ludzką jakby stworzoną dla siebie, znalazła obrońców swych aż do śmierci, rycerzy swoich.

Wszystkie też walki w przeszłości Podhala, jakich pamięć nam podana, prowadzone były o swobodę. — Po wierchach zapalały się zwołujące wici, płomień buntu wybuchał, skoro tylko zagrożenie wolności i swobód stawało u chłopskich dziedzin.

Widownią najzaciętszych walk tu na Podhalu był, tak fatalny w następstwach dla Polski, wiek XVII., przeciąg czasu od panowania Zygmunta III. do Sobieskiego.

Wiadomo: czas to był najcięższych może dla narodu chłopskiego terminów, gdy dość wązkie przywileje, prawa i osłony chłopów, nadane im za dawniejszych królów, straciły całkiem moc pieczęci swoich, a o wszystkiem stanowiły wola i swawola panów. — Tu w nowotarskiem państwie, w królewszczyźnie, nie było wprawdzie tak okrutnego docisku bezprawia, jak w dominiach prywatnych, niemniej jednak rozmiłowani w swobodzie górale, dużo czulsi niż chłopi nizinni na wszelki ugniot zewnętrzny, dotkliwie odczuwali to przycieśnienie jarzma na swych karkach — i burzyli się przeciw ręce, która ów ucisk sprawiała.

Sławną była rebeja r. 1628-go, przeciw Komorowskiemu, staroście. Sołtysi nakazali pospolite ruszenie na owego panka, by ukrócić jego swawolę i żdzierstwa. Marszałkował chłopom w tej potrzebie Stanisław Łętowski, sołtys z Czarnego Dunajca. — A oto imiona przewódców i wybitniejszych uczestników rebelii (zapisane w księgach grodzkich jako buntownicze i dzięki temu pamięci potomnych podane): Piotr Czerwiński z Klikuszowej, Klemens Miętus z Miętustwa, Albert Ratułowski z Ratułowa, Joachim i Józef Odrowążcy z Odrowąża, Stanisław Chochołowski, Grzegorz Dziels-

ki z synami Janem i Krzysztofem, Urban Obrupta, Stanisław Koisz, Hawryło i Mikołaj Szatanikowie, Wojciech Starywójt z Maruszyny, Prokopczyk, Hudy, Sroka, Pitoń, Kwak, Łoś, Galiczak, Bachleda i Tatar.

Że nie jeno pochopność do buntu, ale istotnie swawola starościńska była przyczyną tych chłopskich poruszeń, dowodem fakt, że za następnego króla pięćdziesiąt trzy wsi starostwa nowotarskiego wnoszą przeciw temuż staroście jednobrzmiące skargi o zdzierstwa i bezprawia do kancelaryi królewskiej, w Warszawie; i komisarze królewscy, zbadawszy sprawę na miejscu, przyznali — dziwna rzecz i tylko za Władysława króla spotykana — słuszność użalaniom chłopskim.

Te krzywdy, coraz dotkliwiej przez lud odczuwane, zamachy na swobodę jego i bezprawia, jakoteż lecące powietrzem wieści o wyswobodzeniu się z niewoli możnowładczej ludu ukraińskiego, rozniecił̄y w roku 1651 groźną watrę buntu na Podhalu. Potęgowały ją manifesty Kostki Napierskiego, rzucane z zamku Czorsztyna, które, jako głownie jarzące, ciskane w suchy las, padały w serca podatne. Rozszedł się pożar buntu, ogarnął całe Podhale, ba, całe niemal województwo. Skrzyknięte, zgarnęły się drużyny zbójnickie, — lud z całego Podhala; od Bieszczad, Reglec, z poza Sącza, od granicy ślązkiej od Zatora wyszły wsie całe z wójtami na czele — i tu się zgromadziło wszystko, w Czarnym Dunajcu. Sołtys czarnodunajecki, Łętowski marszałek, sprawiał te liczne zastępy. — A kiedy niedługo potem Kostkę Napierskiego wraz z Łętowskim zdradą na Czorsztynie wzięto i w Krakowie za przyczyną biskupią stracono, przytychła watra buntu, lecz nie zgasła. Mniejszym lub większym płomieniem pali się jeszcze przez dwadzieścia lat! — W czternaście lat potem czytamy jeszcze w relacyach podstarościego nowotarskiego o chłopach, „którzy w kielka tysiąców po lasach się gromadzą, kusze sobie jakieś drewniane niby harmaty poczyniwszy, śmią regularnemu wojsku opór stawiać, chorągwie na stannicach będące w pień wycinają i niemasz sposobu ich ukrócenia". — Przechował się też ciekawy dokument: zapowiedź, jaką powstańcy, zebrani w parę tysięcy na górze nad Bardyowem, wysłali do rajców bardyowskich, grożąc miastu karą, jeśli despekta będzie czynić członkom band powstańczych, jak to było właśnie uczyniło. — Dopiero za króla Sobieskiego ekspedycyami wojskowemi bunt ten został wygnieciony.

* * *

Niemałą rolę w przeszłości Podhala odegrało też zbójnictwo. — Nazwą tą nie obejmujemy t. zw. opryszków, osobników złodziejskie mających instykta i nic ponadto, którzy tu jako i gdzieindziej się zawsze trafiali i dziś nie są rzadkością w nowoczesnych państwach; tych lud sam tępił i krótko się z nimi sprawiał. Zbójnictwo na Podhalu miało swe właściwości, zależne od położenia ukrainnego tej ziemi, jako też od natury tego ludu. Rodziło się częstokroć ze zbytku sił, z młodzieńczej nieraz brawury. „Młodzież wybiegała za Tatry, podobnie jak Kozacy ze Siczy, bawiła się tym rodzajem rycerstwa, które w oczach ludu nie miało nic zdrożnego" (Kubala), zyskiwało nawet poklask ogólny, hyr, jeśli się przejawiło w jakim śmiałym czynie. — A często też było buntem jednostkowym przeciw narzuconym prawom lub protestem pozosta-

JAKO POWSTAŁA GMINA POŚKLE.

(Opowieść orawska.)

Filip i Jaś byli kumotrzy. Oba wraz chadzali po wędrówce, niby wiecie jako okniarze z krosienkami na plecach, uchodzili oni niemało, bo jak wyśli z domu po nowym roku, to wracali dopiero na gody. W dzień przed świętą wilią schodzili się zawdy we „świńskiem" mieście. Kupili babom trzewiki, chusteczkę oraz mąki nulowej i nie wiem, cego tam jesce baby potrzebują na takie urocyste swięta; moze i „kvebac" kiedy-niekiedy. Aby zaś godny pocałunek dać, juz w cerwonej wodzie w Jabłonce się poumywali.

Tak i wtedy — załatwili sytko w mieście — niby to wiecie we świńskiem — i idą do góry. Drógi tam jesce nie było wtedy, podróz iście była nie po maśle. Do śniega gdzieniegdzie i po pas zapadali, głębiej nie mogli, bo ich krosienka wstrzymywały.

Ale nic to. Filip i Jaś, kumotrzy i niby Adam i jego ziebro, co więcej, oba chłopi na miejscu.

Wyśli na góre. Zatrzymał się Filip, odetchnął i Jaś Odpluł Filif, odpluł i Jaś. Miesiącek na krosienkach poigrywał.

— Kiepsko. Droga niby do piekła! — zagadnął Filip.

— No, no, no, — potakiwał Jaś.

— Cekojmyz, mnie juz ino ta „nasko" wspomoze.

Wyjął z opaska kwaterke i durknął sobie, niby na posiłek.

— A wiecie kumotrze, miasto miastem choć świnskiem, ale wódka, niby likier. Spróbujciez!

Kumoter Jaś się zaś nie dał nukać. Przechyla przechyla, jaze Filip powiadá:

— Ej kumotrze do dziada, dyć wy juz gwiozdy badocie.

— Dyć, dyć, miesiącka badom, bo powiadają, ze tam ludzie mieskajom, niby tacy, jako i my okniarze.

— Skrzypiecie kumotrze, niby stara baba bez zębów; „kiepem" jestem, jak im tam ptoski nosom wódke z miasta a bez wódki tam wej licho zyjom.

— No, no, no, jo juz widzioł niby krosienka, jak się tam od blasku świeciły, ino nie mozno wiedzieć, kto je niósł.

łych z rozbitych powstań band. Tak np. owe gromady, wyszłe z wójtami na czele, czasu powstania Kostki, nie wróciły już do wsi swoich, obawiając się pomsty panów; wsi te zaludniono później osadnikami niemieckimi; po rozbiciu powstania gromady owe dzieliły się dla łatwiejszego przemykania się przed pościgiem na coraz mniejsze bandy i, żyjąc prawem zbójnickiem, długo jeszcze tłukły się po górach. Legendy powstały około nich, do których, pogaszonych wiatrem czasu, odnosi się zapewne niejedna zwrotka zachowanych pieśni.

Po rozbiorze ziem polskich, gdy Podhale przypadło Austryi, zbójnictwo było znów częstokroć protestem natur swobodnych przeciwko obcemu jarzmu: odnawiało się z dezerterów z wojska, uciekinierów od poboru, którzy w niedostępnych pustaciach Tatr szukali schrony przed nienawistnym przymusem. — Przychodzi tu na pamięć sępie zaiste życie jednego z takich ostatnich, Tatara, zwanego także Myśliwcem, który pięćdziesiąt zim całych sam jeden jako ten pałec w jaskiniach tatrzańskich przeżył! Ognia nawet nie paląc, jedynie żarząc węgle, by go dym czasem nie zdradził.

Około połówki ubiegłego wieku gaśnie zbójnictwo na Podhalu. Energię, która je rodziła, kierują nowoczesne formy życia ku innym praktykom, często niestety znacznie mniej „honornym“.

* * *

Jeszcze jedna watra zbiorowego buntu wybłysła w pierwszej połowie zeszłego stulecia na Podhalu: ruch chochołowski, którego rocznicę po raz pierwszy święciliśmy tej zimy.

Jak widzimy — cała przeszłość Podhala jest jednym ciągłym **b u n t e m o s w o b o d ę**. — Słyszymy to wyraźnie w najprawdziwszym wyrazie duszy ludu — w pieśni. Ton góralskiej śpiewki wyraża bunt. Więcej on mówi z przeszłości, niż cała książka spisana. Wystarczy posłuchać gęślików, wczuć się w serce starodawnej nuty, by wyrozumieć przeszłość.

* * *

A i w innych dziedzinach życia, które wyrażają kulturę umysłową i uczuciową rasy, spotykamy w przeszłości Podhala odrębne i wspaniałe cechy.

Pierwsi podróżnicy, którzy tu bawili, stwierdzają szczególną wykwintność towarzyską i bystrość umysłu tych górali, którzy, nietknięci jeszcze niwelacyjną cywilizacyą, żyli podług norm starego obyczaju i dawnej, nienaruszonej, swoistej kultury. Zdumiewają się spotkaną u tych pół-lordów, pół-pasterzy wytwornością obyczajową, lotnością inteligencyi, zdolnością wnioskowania, świetnem formułowaniem myśli — całym splotem najcenniejszych przymiotów umysłu i obyczaju. (Witkiewicz we wstępie „Na przełęczy“).

Genialność tej rasy przejawiła się też w formach pięknych, które dziś możemy oglądać —: w sprzęcie i w budownictwie.

Dawny sprzęt górala — stół, półka, łyżnik, czerpak, czy też inny — który sam sobie w chwilach wolnych strugał, jest dowodem rzadkiego poczucia piękna, wykwintnego smaku, dużej kultury artystycznej twórcy. A co do budownictwa na Podhalu: dawna chałupa góralska, wzór niejako, ma już ustaloną sławę. Logiczność jej drzewnych spojeń, lekkość konstrukcyi i cała

---

Wyjęli drugą kwaterkę, niby ze bedom dalej badali ten miesiącek. Teroz juz wej i Filip widzioł krosienka, jak sie świeciły, ale on juz i okniarza zmiarkowoł.

— Co kumotrze, okniarz był? Dejciez prędko jesce jedną kwaterkę, choć ino pobadać, cy on téz na barkach nosi te krosienka...

— Cy tez na brzuchu — dodał Filip, śmiejąc się. — Nima juz, nima kumotrze, chyba w mieście!

Jaś nabroł gurasiu, nogi na plecy i chyboj do miasta na wódke. Filip zaś jesce chwile badoł, przechylając do dna to jednę, to drugą flaszkę. Na darmo: miesiącek mu zginął z óc, ćma się zrobiła, niby w kominie. Filip poszedł do Śpisa, niby to wiecie usnął.

* * *

Rano było blizko, więc zaledwie Filip zasnął, promienie słoneczne już po jego twarzy igrały. Naraz straszny dźwięk postawił go na nogi. Gdy nareszcie przetarł rękawem oczy, zaledwie mógł uwierzyć, co widział: Świnia między szkłem w krosienkach kwicy, niby sto dyabłów, na gwołt.

Pierwsze słowo, jakie się wyrwało z ust Filipa było:

— Po śkle juz, Jasiu, do sto dyabłów, po śkle...*)

Na krzyk i hałas zlecieli się ludzie, bo chat kilka było niedaleko. Filip ciągle krzyczał:

— Po śkle, po śkle!

Dopiero jego baba go uspokoiła, przybiegłszy na miejsce nieszczczęścia i złożywszy słodki pocałunek na ustach dawno niewidzianego męża.

Znaleźli i Jasia. Niedaleko, przy chacie, na sianie odpoczywał. Do miasta niby chciał iść po tę wódkę, ale nogi nie słuchały.

Z wielką radością witano gości w starych, poszarpanych chatach, które od tego czasu nazwano Pośklem. Później wystawiono i kościół i gmina się rozszerzyła pod nazwą: Pośkle.

Karzeł.

*) Gra słów. Gmina nazywa się Podszkle, lud zwie ją pospolicie Pośkle.

form zasadniczość dozwoliły rozwinąć ją i wydźwignąć (czyn genialny Witkiewicza) do wspaniałego pałacu.

Nie byłby pełnym obraz kultury przeszłości, igdyby się pominęło najbardziej charakterystyczne: strój gwarę. Strój odpowiedni celowi, piękny, malowniczy — gwarę o swoistym rytmie, pełną porównań, obrazową i, jak widzimy z tworzonych w tej gwarze arcydzieł sztuki („Na skalnem Podhalu“ Tetmajera), żywą, podatną wcale do rozwinięć.

Jednem zdaniem: — W przeszłości tej orlej, buntowniczej rasy widzimy wspaniałe umysłowe i uczuciowe cechy — pełną, swoistą, odrębną kulturę, zdolną do samoistnego trwania i rozwoju.

(Dokończenie nastąpi). *Władysław Orkan.*

Baśń o źródle.

W słonecznej równi łąk i pól
Do siwej niebios powały
Wznosi się zamek wspaniały —
A w zamku mieszka chory król.

Na złotem łożu gaśnie król,
W komnacie zgonem powiało:
Serce mocarza struchlało,
Hardego ducha przemógł ból.

A w oknach pląsa złoty dzień,
Chichocą zielone drzewa,
Z majowych kwiatów nawiewa
Weselna woń w komnaty cień.

I gorzko łka królewski duch
Za mocą, co się nie wróci —
I cały naród się smuci,
Po kraju mknie żałobny słuch.

W polu, opodal zamku wrót
Tajemne źródło wytryska —
Zdrowie i moc ten odzyska,
Ktoby zaczerpnął z jego wód.

Lecz nie wie zgoła mrący król,
Nie wiedzą dostojnicy:
O cudotwórczej krynicy,
O tajemniczym leku pól...

Józef Jedlicz.

Czego nam brakuje.

II. Źle odbija się na nas także brak wiary w drugich, czyli nieufność. A więc najpierw brakuje nam zaufania do tych, którym ufać powinniśmy, to jest do duszpasterzy. Żądamy często od duchowieństwa bardzo wiele. Jedni chcą, aby się księża zajmowali tylko polityką i stanąwszy na czele, prowadzili nas, chłopów, do politycznego zwycięstwa i zdobyli nam jak najwięcej korzyści, które są tylko dla nas chłopów pożyteczne, bez względu na to, czy to byłoby możliwe do przeprowadzenia i czy przez to nie byłyby pokrzywdzone inne stany. Jeżeli tego księża nie czynią, to ich uważają za zacofańców i zdrajców sprawy chłopskiej, jeżeli już nie polskiej. Drudzy znów żądają, aby księża zajmowali się tylko pracą w Kółkach rolniczych, Czytelniach, Kasach, Związkach i Towarzystwach. rolniczych i oświatowych, a jeżeli tego nie czynią, to ich posądzają o brak miłości Ojczyzny. Inni jeszcze chcą, aby księża natychmiast się usunęli od kierownictwa kas, sklepów i różnych instytucyi finansowych, filantropijnych i oświatowych i zgoła od całej polityki, twierdząc, że ona im wcale nie jest potrzebna, a jeżeli ich nie posłuchają i zaraz nie ustąpią, to dają im miano karyerowiczów, dorobkiewiczów itd., nie pomni na to, że polityką każdemu obywatelowi wolno się zajmować, jeżeli się tylko na niej rozumie. Częstokroć przecież po usunięciu się księdza z jakiej świeckiej posady na wsi, daje się zaraz uczuć brak jego i nikt go już tak dobrze i sumiennie na tej posadzie zastąpić nie potrafi. A są i tacy jeszcze, którzy żądają od księży nadzwyczajnej świątobliwości i życia nieomal pustelniczego, nie pomnąc na to, że i księża są przecież ludźmi, jak i drudzy. Naturalnie, że do tych wszystkich żądań i wymogów niedorzecznych, księża się zastosować nie mogą i idą dalej swą drogą, którą im ich stan, powołanie i obowiązki wzkazują.

Nader smutnym objawem jest też brak zaufania do nauczycielstwa naszego. Wszak ten nauczyciel stał się u nas niejako kozłem ofiarnym. Niech no narazi się komuś, lub stanie się niewygodnym, zaraz się pisze na niego doniesienie, najczęściej nieprawdziwe i anonimowe, do jego przełożonej władzy, która zaraz wytacza mu dyscyplinarkę, karząc go surowo, no bo jakże by inaczej, kiedy on winien. Przyjedzie czasem p. inspektor na wizytacyę szkoły, zapyta się o coś ucznia, trafiając najczęściej na dziecko nierozwinięte i niepojętne, dziecko odpowiedzieć zaraz nie może, a no widocznie postęp jest zły w nauce, nauczyciel temu winien. Potrzebna jest gdzieś nowa szkoła lub jakieś odnowienie w niej, jakieś poprawki, nauczyciel temu winien, bo gdyby go nie było, nie trzebaby było szkoły stawiać, ani jej poprawiać. Zapłaci ktoś karę za nieposyłanie dzieci do szkoły, nauczyciel winien, bo

któżby inny. Zepsuje się komu coś na polu — zboże, siano lub ziemniaki, nie przygotowali opału lub ścioły na zimę, nauczyciel winien, bo przez niego musimy posyłać dzieci do szkoły, płacić kary za nieposyłanie. Zniszczą dzieci ubranie lub obuwie na lodzie, znowu on winien. Poszarpie się dwóch chłopaków za czupryny, on wini n, że każdego za rękę do domu nie odprowadził. Oberwą komu w nocy owoce z drzewa, on winien, że nie przykazuje. Nie umie nic dziecko w szkole, on winien, że mu mądrości do głowy nie naleje i z nicponia i leniucha, w przeciągu roku lub kilku miesięcy sławnego mędrca nie zrobi. I tak słusznie się utarło przysłowie, że „księdzem Pan Bóg rządzi, a nauczycielem Wszyscy Święci“. I jak tu ma ten nauczyciel wszystkim dogodzić i z zapałem uczyć, skoro nie zdają się na nic jego perswazye i tłumaczenia, że szkoła musi być postawiona i utrzymywana w każdej gminie, że przymus szkolny i kary za nieposyłanie dzieci nie od niego zależą, lecz od rządu, który taką wydał ustawę, że postęp w nauce nie zależy tylko od nauczyciela, ale także od zdolności, pilności i wytrwałości ucznia, a także od dostarczenia mu potrzebnych książek do nauki, podręczników i przyborów szkolnych, o sprawienie których musi nauczyciel prowadzić systematyczną i długą nieraz wojnę z rodzicami, którzy uważają wydatek na książki za niepotrzebny, naukę dla gmin za uciążliwą, a nauczyciela za wroga swojego. Niestety, choć mało i coraz mniej, ale przecież są jeszcze tacy i czyż to nie jest smutne? Nauczyciela tylko widzą z tej strony, gdzie mu jest „dobrze“. Powiadają, że on się nie potrzebuje starać o dom, ani o mieszkanie, bo to wszystko gmina robi za niego, ciężko nie pracuje w polu, więc nie wie, co to ciężka robota, pouczy tylko na chwilę i idzie sobie na spacer, albo do dworu lub na plebanię. Ubiera się ładnie, żywi się, jak ino chce, ludzie mu się kłaniają, całują go po rękach, pensya mu idzie co miesiąca, choć nic nie robi, tylko książki czyta i w książki wierzy, więc takiego niema co słuchać, a tembardziej mu nie warto wierzyć, bo on nie wie, co to bieda, jemu jest dobrze, jak w raju i niczego mu nie brakuje, chyba ptasiego mleka. A powiedzcież mi, czy mało ludzi tak jeszcze sądzi i czy to nie jest smutny objaw, ten brak zaufania do swych przodowników oświaty? A przecież niema mu czego zazdrościć, bo ileż się to ten nauczyciel napracować i namęczyć musi, dopóki nie pokończy szkół i nie pozdaje egzaminów potrzebnych do uzyskania jakiej takiej posady nauczycielskiej. Ile on to razy musi uczyć się po nocach i spędzić je bezsennie, jeżeli przez dzień musi zarabiać lekcyami na swe utrzymanie, aby w ten sposób uzyskać jakiś fundusz na zakupno niezbędnych książek i na dalsze swe kształcenie? Ileż on się musi natrudzić i głowy sobie napsuć, zanim pozbiera do niej te wszystkie nauki, tak potrzebne mu do zdania egzaminu. I czyż to nie jest dla niego cięższe od najcięższej pracy na roli? A gdy się potem dostanie na jakąś posadę, to mu i tego jeszcze ludzie zazdroszczą. Zarzucają niektórzy ludzie to, że teraz dużo uczą w szkołach gramatyki, geografii, rachunków, geometryi, według ich mniemania rzeczy zupełnie niepotrzebnych, zaś nie uczą w każdej szkole języka niemieckiego (!...) i racyonalnej uprawy roli i że taki chłopak wyszedłszy ze szkoły, choć umie conieco czytać i pisać, to nie umie ani orać, ani kosić, co mu jest najpotrzebniejsze. Ale to już nie zależy od nauczycieli, tylko od przepisanych książek i od wskazówek, wedle których uczyć muszą. Gdyby im tylko wolno było, toby zaraz przedmioty tak zwane niepotrzebne opuścili, a uczyliby czegoś pożyteczniejszego na wsi. Jeżeli zaś ten nauczyciel musi wszystkie dzieci obowiązane wszystkiego przepisanego uczyć, a mimo najszczerszych chęci niczego ich nauczyć nie może, myślicie, że mu to jest przyjemnie? Jeżeli ktoś weźmie kawałek drzewa, kamienia lub żelaza, to z niego jakiś sprzęt ładny zrobi lub wykuje, jak się uprawia dobrze rolę, to się i plonu obfitego od niej spodziewa. Ale niektórego ucznia trzeba uczyć kilka lat i wszystko napróżno.

(C. d. n.) *Szymon Gracz*
pisarz gminny z Rokicin.

Przegląd polityczny.

(Trzecia wojna? — Wolna posada. — Sejm galicyjski. — Zamach na barona Skerlecsa.)

Po zawarciu pokoju w Bukareszcie, w państwach bałkańskich wracają powoli stosunki normalne. O rewizyi tego traktatu bukaresztеńskiego niema już prawie mowy. Jedynie jeszcze wyczerpana Bułgarya nie ma spokoju. Zawarłszy upokarzający pokój w Bukareszcie, stoi obecnie wobec grożącej jej nowej wojny — z Turcyą. Turcy, korzystając z zupełnego odosobnienia i osłabienia **Bułgaryi**, nie bacząc na umowy londyńskie, oświadczają, że granica Enos-Midia nie odpowiada ich sile i znaczeniu. W ostatnich dniach wojska tureckie przekroczyły rzekę Maricę i posuwają się w głąb zajętej niedawno przez Bułgaryę Tracyi, w kierunku północnym i zachodnim. Oświadczają też Turcy, że z Adryanopola nie ustąpią za żadną cenę. I prawdopodobnie tak zrobią, zwłaszcza, że mają tak w Adryanopolu, jak i w okolicy rzeki Maricy przeszło ćwierć miliona dobrze wyćwiczonego żołnierza. Kto zaś ma siłę, temu mogą być obojętne najbardziej stanowcze uchwały mocarstw europejskich. Państwa bałkańskie jedynie dlatego coś zyskały w tej krwawej wojnie, że z uchwałami mocarstw prawie zupełnie się nie liczyły. Najlepszy dowód na to daje Austrya, która jeszcze w początkach pierwszej wojny głośno wołała, że na Bałkanach musi być tak, jak było (status quo) — potem wszakże

przy huku armat serbskich i bułgarskich musiała zmienić zdanie. Jest to naturalnie i dla nas poważna nauka. Siła rządzi światem — siłę więc musimy zdobyć w każdym kierunku i na każdem polu. Gdy będziemy silni, znajdziemy i my posłuch w Europie. Tak, jak dziś rzeczy stoją, pomimo pogróżek Europy, Turcya prawdopodobnie nie wycofa się już z Adryanopola. Wie ona bowiem, że Bułgarya nie jest zdolna prowadzić trzeciej wojny, a niema też i przyjaciół takich, którzyby za nią kark nadstawiali. Grozi więc Bułgaryi upokorzenie niesłychane. Najbliższe dni przyniosą nam zresztą rozwiązanie tej kwestyi.

Jak już donieśliśmy, niezawisła Albania ma już swoje granice, ale nie ma jeszcze swojego władcy-księcia. Szukają go po całej Europie. Ostatnim takim kandydatem na tron albański jest hraba Turynu, Włoch, który ma się ożenić z jedną z arcyksiężniczek austryackich. W zimie wspominali też o kandydaturze na tron albański któregoś z naszych książąt Czartoryskich. Wątpliwe jednak, czyby się zdecydował który z nich przyjąć taką niepewną bądźcobądź posadę...

W monarchii austro-węgierskiej dzieje się kiepsko. W Czechach spór czesko-niemiecki doprowadził kraj do ruiny, w Galicyi spór polsko-ruski nie wchodzi jeszcze w okres złagodzenia. Tyle podobno osiągnięto w rokowaniach, że ostatecznie Sejm galicyjski ma się zebrać na narady w dniu 23 września. Jednak termin to jeszcze niepewny. Sesya Sejmu powinna się odbyć stanowczo i to jak najprędzej, ze względu na nędzę, w jakiej kraj pozostaje z powodu klęsk elementarnych.

Dnia 18 sierpnia 1913 r. wykonano w Zagrzebiu, stolicyi Chorwacyi, zamach na komisarza królewskiego (namiestnika) Chorwacyi, barona Skerlecsa. Gdy mianowicie bar. Skerlecs wychodził rano z kościoła, padło kilka strzałów. Skerlecs został lekko zraniony. W czasie przesłuchania, które odbyło się zaraz po zamachu na bar. Skerlecsa, sprawca zamachu Dojczic przyznał się do zamiaru zamordowania Skerlecsa. Dojczic jest z zawodu lakiernikiem, przez kilka lat przebywał w Ameryce, gdzie należał do politycznych organizacyj Chorwatów amerykańskich. Pod wrażeniem artykułów pism chorwackich i serbskich, wychodzących w Ameryce, powstał w nim zamiar wymordowania wszystkich osób, które zdecydowały się objąć urząd komisarza dla Chorwacyi. Argumentował on to w ten sposób, że jeżeli nie znajdzie się nikt, ktoby chciał ten urząd objąć, w Chorwacyi będzie musiała sama przez się powrócić era konstytucyjna. Nie jest jednak wykluczonem, że Dojczic był emisaryuszem jednego lub kilku politycznych organizacyj chorwackich w Ameryce. Na krótki bowiem czas przed jego wyjazdem do Europy jeden z dzienników chorwackich w Ameryce doniósł, że do Europy wyjeżdża pewna osoba, aby położyć koniec komisaryatowi w Chorwacyi.

Dojczic po przyjeździe z Ameryki przez długi czas szukał sposobności zabicia poprzedniego komisarza, Cuvaja, nigdzie jej jednak nie znalazł. Kilkakrotnie udawał się do Budapesztu, chcąc tam spotkać się z Cuvajem. Kupił tam wówczas rewolwer. Zamach jednak nie przyszedł do skutku. Tymczasem Cuvaj został usunięty i kierownikiem komisaryatu zamianowano Unkelhausera. Dojczic nie uważał go jednak za właściwego komisarza i nie przedsięwziął przeciw niemu żadnych kroków. Jeździł po kraju, szukając roboty i miał nawet rzekomo zamiar powrócić do Ameryki. Tymczasem zamianowano komisarzem królewskim bar. Skerlecsa. Dojczic postanowił wykonać swój zamiar i istotnie go wykonał.

W czasie badania lekarskiego oświadczył bar. Skerlecs, że zamach nie będzie miał żadnych następstw politycznych.

O zdrowiu.

(Dokończenie.)

IV. Wszystko to, co tu napisałam o dzieciach, całkiem pewne jest i dobre, a nieraz wypraktykowane; nie po to też piszę, aby na papierze jeno stało, czarnemi literami wypisane, ale po to, żeby się Wam, Czytelnicy, a szczególniej, Czytelniczki moje, w życiu na co przydało i żebyście co z tego dla siebie chciały naprawdę zapamiętać.

— „E, tam — powie mi która z Was — może to wszystko i prawda być, ale mam ja to czas na takie z dziećmi wymysły! Roboty tyle jest, że człowiek ze zmęczenia rąk ani nóg nie czuje, — cały dzień ino goń; a gotuj, a szyj, a sprzątaj, w polu zrób, koło gadziny chodź, a tu jeszcze i z dzieciskami wydziwiaj! Przecie człowiek nie kamień, chciałby se też czasem i odpocząć, a ze sąsiadkami po ludzku ugwarzyć!"

Prawda to jest, wiem ja o tem dobrze! Ale, widzicie, dziecko niewinne temu, że żyje, — ono się na świat nie prosiło, kiedy je już Bóg dał, to trudno: ma ono prawo od rodziców się domagać, aby o nie dbali. A któżby o dziecko dbał, jak nie ojciec, jak nie matka? Cóżby to za matka była, coby z twardem sercem patrzała, jak się jej dziecku krzywda dzieje? A przecież, jeżeli dziecko niedopatrzone, niedopilnowane należycie, — jeżeli przez to niedbalstwo i niedopatrzenie źle jest żywione, źle odziane, — jeżeli w brudzie, niechlujstwie i nieczystości przebywa, — to juści największą mu się krzywdę wyrządza: bo krzywdę na jego zdrowiu, krzywdę na życie całe.

Trud rodziców przy rozumnem i dbałem wychowywaniu dzieci sowicie się zwykle opłaci; dobrze chowane dziecko najczęściej zdrowe będzie,

a jak zdrowe, to ani się naprzyksza, ani płacze i nudzi, ale bawi się wesoło i grzecznie, mało komu zawadzając; dzieci bardzo krzykliwe i dokuczliwe, o byle co płaczącę, to najczęściej tylko chore dzieci. A przytem, co za radość dla rodziców, dla matki, patrzyć na te zdrowe, krągłe i rumiane policzki swoich dzieci, na ich wesołe, jasne, śmiejące się buzie! Na taki widok, wszystkie oczy się radują, a w najtwardszym i najgorszym człowieku serce się odezwie.

A za to, jakże smutny jest widok dzieci nędznych, chorych, opuszczonych lub zaniedbanych! Nikt się o nie nie spyta, nikt nie zatroska, ten je poszturgnie, ten skrzyczy, ten pobije... Za takie dzieci ciężka jest przed Bogiem i ludźmi odpowiedzialność rodziców i opiekunów.

Bo dziecko takie nietylko nieszczęśliwe, ale i złe będzie. Rośnie w niem bowiem złość i nienawiść najpierw do tych, co je krzywdzą, a potem i do wszystkich. Takie dziecko chętnie będzie każdemu na złość robiło, chętnie słabszych od siebie (naprzykład mniejsze dzieci, zwierzęta domowe, ptaki) dręczyć i męczyć będzie, a kiedy dorośnie — to już nic innego z niego nie będzie, jak zły człowiek, bez serca i bez litości, — dobrze jeszcze, jak nie łotr, albo zbój jaki!

Dziecko, żeby dobre było i na poczciwego wyrosło człowieka, musi się chować wśród ludzi, co o nie dbają i nietylko nie ukrzywdzą (bo tego dziecko nigdy nie zapominał), ale i niesprawiedliwości żadnej mu zaznać nie dadzą. Dlatego bardzo trzeba uważać, aby dziecko zawsze miało to, co mu się słusznie należy i na co sobie zasłuży. A najbardziej pilnujmy tej sprawiedliwości przy karaniu dzieci.

Nie karzmy dzieci w gniewie, w złości, w zniecierpliwieniu! Wtedy najłatwiej dziecko ukrzywdzić i miarę przebrać. Czy to raz się zdarzy, że matka, choćby i niezła kobieta, jak w złość wpadnie, to o powadze swojej macierzyńskiej zapomni i o wszelkiej sprawiedliwości i dziecko bez żadnej winy — spierze. Co ma pod ręką, to złapie: kij nie kij, miotłę nie miotłę — wszystko jedno, byle złość na kimś spędzić! Dziecko się nawinęło — to dalej na dziecko, choć i niewinne... Taka to bywa macierzyńska sprawiedliwość! Z tem biciem, to szczególnie trzeba uważać, bo, Boże broń, o kalectwo dziecko przyprawić można. A zresztą, cóż to za chowanie takie, żeby dziecko, jako to zwierzę nierozumne, tylko bata słuchało?!

Dziecko najlepiej tak chować, aby nigdy bicia nie potrzebowało; niech ma tyle posłuchu, tyle wyrozumienia, tyle dla rodziców szacunku, żeby samego słowa rodzicielskiego, a nie bata się bało. Ale na to trzeba z dzieckiem postępować spokojnie, czasem nawet surowo, ale zawsze sprawiedliwie.

Jeżeli się już i zdarzy, że trzeba dziecko biciem ukarać, to, niech Bóg broni, bić w złości, w gniewie, w zapalczywości! Bo wtedy łatwo z bicia przejść do katowania dziecka, a to ciężki grzech!

Nie bijmy więc, nie katujmy dzieci! Miejmy dla nich miłość i wyrozumienie, a wtedy one nam pewnie miłością i posłuszeństwem nie ze strachu, ale po dobrej woli odpłacą.

Dzieci, których się nie katuje, nie krzywdzi, — dzieci, które widzą, że jak się je karze, to tylko dla ich dobra, a nigdy przez złość lub niechęć, — dzieci, jednem słowem, rozumnie i sprawiedliwie chowane, rodziców swoich najpierw, a potem i drugich kochają i szanują; — a kiedy dorosną, to dla ludzi mieć będą serca otwarte i szczere, a do wszystkiego, co dobre, co piękne, co poczciwe — gotowe. Tak więc — myślę, że nie dość jest dzieci mieć, trzeba jeszcze chcieć i umieć zrobić tak, aby były zdrowe i szczęśliwe, a to nietylko dla dobra dzieci samych, ale także i nadewszystko: dla dobra społecznego.

* * *

Tyle ja o tem wiem, tyle chciałam Wam powiedzieć i o tem pogadać. Bardzo też proszę, aby każdy, komuby się co w tem nie widziało, albo nie spodobało, zechciał to w liście wypisać i pod adresem „Gazety Podhalańskiej“ przysłać.

Jabym chętnie na to odpisała, jako dobrze Czytelnikom i Czytelniczkom naszym życząca,

Przyjaciółka ze Zakopanego.

Nadesłane.

KRONIKA.

Doraźna pomoc. Jak się dowiadujemy, namiestnictwo asygnowało 25.000 koron na doraźną pomoc w powiecie nowotarskim, celem przeprowadzenia najpilniejszych robót około naprawy dróg i mostów. Słychać, że pomoc rządu dla naszego powiatu będzie wynosiła ogółem około 120.000 koron. Po ostatnich,

ponownych deszczach i ulewach pomoc ta jest wprost znikomą.

Budowa starostwa w Nowym Targu. Dnia 25 sierpnia o g. 9 rano odbędzie się rozprawa komisyjna w biurze starostwa w Nowym Targu, celem zapewnienia budowy domu tego starostwa, względnie zapewnienia na przyszłość lokalności, potrzebnych na pomieszczenie starostwa i mieszkania starosty. Celem przeprowadzenia tej rozprawy przybywają do Nowego Targu starosta Mieczysław Węclewski z radcą budownictwa Stanisławem Wójcickim.

Strzelcy. Dnia 14 sierpnia 1913 r., podczas ulewnego deszczu, przymaszerował oddział Strzelców polskich (Związek Strzelecki), złożony ze 100 ludzi, do Nowego Targu na kilkudniowe ćwiczenia. Po ćwiczeniach odmaszerował oddział do Zakopanego dnia 19 sierpnia.

Ciemności egipskie. Ciemności, jakie przez 2 tygodnie zalegały nasze miasto z powodu zepsucia maszyny w elektrowni, skończyły się wreszcie w sobotę. Znając energię i troskliwość Zarządu miasta o dobro publiczne, jesteśmy przekonani, że dołoży on wszelkich starań, aby na przyszłość oszczędzono mieszkańcom tej przykrości a miastu straty.

Zasądzenie oszczercy. Od stycznia 1913 r. toczyła się w powiatowym Sądzie nowotarskim sprawa, która budziła ogólne zainteresowanie. Obywatel nowotarski p. O. oskarżał lekarza tutejszego dra Gustawa Langsama o to, że dr Langsam wysłał do policyi wiedeńskiej anonimowe (bez podpisu) doniesienie, uwłaczające w najwyższym stopniu czci kobiecej jego 14-letniej córki. Córka p. O. uległa mianowicie poważnemu wypadkowi podczas jazdy na saneczkach. Operacya była konieczną. W tym celu państwo O. zmuszeni byli udać się z córką do Wiednia. Ponieważ dr Langsam czuł jakąś urazę do państwa O., skorzystał z ich wyjazdu i doniósł do policyi wiedeńskiej, że w Wiedniu właśnie ma się odbyć niedozwolona operacya na ich córce. Policya wiedeńska odesłała to doniesienie do magistratu nowotarskiego. Ponieważ były poszlaki a następnie prawie dowody, że sprawcą tego ohydnego doniesienia był dr Langsam, p. O. wniósł przeciw niemu skargę. Sprawa przewlekała się, aż w ubiegły piątek o g. 1 w nocy zapadł w niej wyrok. Dr Gustaw Langsam został skazany na 6 miesięcy aresztu z zamianą na grzywnę w kwocie 5.400 koron oraz na ponoszenie kosztów procesu.

Sąd nowotarski badał sprawę z niezwykłą skrupulatnością. A gdy już zgromadził dowody, gdy dowody te poparli rzeczoznawcy pisma, oświadczając, iż pismo anonimowe stanowczo pochodziło z pod ręki Langsama — wydał wyrok, który uspokoił wzburzone sumienie publiczne. Dr Gustaw Langsam, jak się okazało podczas rozprawy, uprawiał donosicielstwo niemal zawodowo. Świadczą o tem zeznania dra Bednarskiego i dra Scheina, oraz akta dyscyplinarne Izby lekarskiej w Krakowie. Dobrze się też stało w interesie moralności publicznej, że p. O. wystąpił przeciw temu szkodnikowi z całą odwagą pokrzywdzonego obywatela i ojca. Dobrze się stało, albowiem w ten sposób przeczyściła się nieco atmosfera nowotarska. Wiemy, kto dopuścił się wstrętnego czynu, ale też wiemy, że sprawca został ukarany. I wiemy też, jak do niego mamy się odnosić. W przemówieniu końcowem zastępca oskarżyciela dr Sahanek podniósł, że cała uczciwa opinia domaga się zadośćuczynienia. I to zadośćuczynienie opinia otrzymała i w wyroku i w jego motywach, wypowiedzianych z wielkiem poczuciem odpowiedzialności za każde słowo przez sędziego dra Borszewskiego.

Aresztowanie listonosza. Żandarmerya odstawiła do aresztów Sądu powiatowego w Nowym Targu listonosza nowotarskiego, Mozdyniewicza, pod zarzutem kradzieży listów pieniężnych z Ameryki.

Dzieci nowotarskie wymyśliły sobie osobliwą zabawę. Oto wieczorem strzelają po rynku żabkami i kalichloricum tudzież biegają z różnokolorowymi ogniami: (Ostrożnie z ogniem !) Nieprzyjemny huk drażni spokojnych mieszkańców, a eksplozye mogą dzieci pokaleczyć; lecz policya ogłuchła mimo, że strzały oddawano prawie przed jej oknami.

Z dyecezyi krakowskiej. Ks. Edward Dziewoński został przeniesiony z Makowa do Ślemienia, ks. Paciorek Maciej z Białej do Makowa, ks. Gacek Józef z Bestwiny do Łapanowa, ks. Żyła Stanisław z Woźnik do Bestwiny, ks. Możdżeń Jakób z Poronina do Woźnik, ks. Luraniec Wojciech z Raby wyżnej do Poronina, Ks. Krzysica Andrzej z Myślenic do kościoła św. Anny w Krakowie, ks. Pyclik Franciszek z Niepołomic do Myślenic, ks. Sapiński Stanisław z Nowego Targu do Andrychowa.

Nowowyświęceni księża przeznaczeni: ks. Gniłka Jan do Raby wyżnej, ks. Praźnowski Kazimierz do Nowego Targu, ks. Zabrzeski Józef do Jordanowa.

Następca tronu bułgarskiego w Tatrach. Gazety donoszą, że książę Borys, najstarszy syn króla Ferdynanda i następca tronu bułgarskiego, z powodu choroby udał się na kuracyę do naszych Tatr. Z powrotem ma książę Borys zwiedzić Kraków i jego zabytki.

Gdzie żyjemy ? Piszą nam z Zakopanego: Gdzie żyjemy? W kraju jeszcze polskim, czy już napół-żydowskim? Takie pytanie nasuwa się każdemu, kto rozważy fakt następujący. Pertraktacyę spadkową po ś. p. Feliksie Hanickim, zmarłym w Zakopanem, przeprowadza od kilku miesięcy Sąd powiatowy w Nowym Targu. Ponieważ zmarły pochodził z zaboru rosyjskiego, z Ukrainy czy Wołynia, przeto w myśl przepisów prawnych Sąd postanowił ogłosić edykt z wezwaniem ewentualnych dziedziców i legataryuszy zagranicznych. Referujący rzecz kandydat adwokacki, odbywający w Nowym Targu praktykę sądową, żyd, syonista, zarządził ogłoszenie edyktu w urzędowej „Gazecie Lwowskiej", w rosyjskim „Kijewlaninie" i w organie litwaków

(polakożerczych syonistów rosyjskich) „Der Frajnd“. Sędzia, prowadzący oddział spadkowy, zapewne przez przeoczenie postanowienie to zatwierdził.

Dr Michał Landau, jako zastępca prawny jedynej spadkobierczyni p. Maryi z Podhorskich Hanickiej, wniósł w odpowiedzi na to dziwne zarządzenie pismo, w którem przedstawił bezcelowość ogłaszania edyktu spadkowego w sprawie Polaka w gazecie rosyjskiej i żargonowej żydowskiej. Sędzia nie uwzględnił tego przedstawienia, zasłaniając się jakimś tam paragrafem a właściwie z uporu biurokratycznego („władza jest nieomylna“...), osłaniając krzywdzący materyalnie i moralnie p. Hanicką i obrażony w jej osobie ogół polski krok politykującego koncypienta.

W obronie praw narodowych musimy odwołać się do przełożonych władz sądowych w Nowym Sączu i Krakowie, które powinny pouczyć, kogo należy, że żyjemy w polskim kraju, że na Podhalu przynajmniej do syonistycznej Palestyny stanowczo bardzo daleko...

Zakopane a Żydzi. W poprzednim numerze zamieściliśmy pod niniejszym tytułem notatkę, donoszącą, co to warszawscy żydzi-litwacy o Zakopanem myślą i piszą. Litwacki korespondent „Frajnda“ zachwycał się tem, że w roku bieżącym nie widać w Zakopanem prawie wcale żydowskich gości, a nadto, że kilku zakopiańskich kramarzy żydowskich targuje „bardo dużo“ u polskich gości, przeważnie z pośród polskich patryotów warszawskich. Otóż do litwackich zachwytów „Frajnda“ możemy dodać na razie dwa szczegóły: Jak nam donoszą z Zakopanego, żyd Leon Foerster, właściciel fabryki kapców idt., uciekł w zeszłym tygodniu z Zakopanego, pozostawiwszy długów na około 300.000 koron. Ucieczkę upozorował Foerster wyjazdem do żony, która bawiła w Krynicy. Widocznie Foerster miał, prócz „legalnych“ długów, bardzo nieczyste sumienie, skoro musiał się ratować ucieczką. „Bardzo dużo“ targuje też prawdopodobnie u polskich gości żyd Jakób Piwok, na którego wniesiono w sądzie nowotarskim skarg egzekucyjnych na około 70.000 koron. Ostatecznie nie pisalibyśmy o tem, ale „Frajnd“ żydowski sam zachęcił nas do tego.

Topielec. Z Waksmunda piszą nam: Dnia 18 sierpnia utonął w Waksmundzie, w rzece Dunajcu, zajęty przy regulacyi tej rzeki 18 letni Stanisław Baraniak. Zwłoki jego znaleziono dopiero na drugi dzień w Dębnie.

Dwudziesty pułk piechoty. Nowosądecki 20-ty pułk piechoty jeszcze lat temu 16 w roku 1897 bawił w całości w Nowym Sączu. Od tego czasu pozostał tam tylko 1 batalion, zaś 3 bataliony przebywały z dala od Nowego Sącza. Obecnie 1 batalion przebywa w Bośni, 2 załogują w Krakowie, a jeden w Nowym Sączu. To też skoncentrowanie obecnie w Nowym Sączu bodaj na kilka dni trzech batalionów tego pułku (batalion z Bośni, rzecz jasna, nie przybył), uważano powszechnie w mieście za zdarzenie niezwykłe i postanowiono uroczyście przyjąć przybywających górali.

U wejścia do miasta, na granicy gminy Chełmiec a Nowego Sącza, od strony gościńca limanowskiego zebrała się niezwykle liczna publiczność nowosądecka z romaitych sfer. Przybyła też rada miejska z wiceburmistrzem p. Rajcą. Mimo ulewnego deszczu, czekano przez kilka godzin przybycia „naszych dzieci“. Około g. 2 popołudniu nadeszła oczekiwana kolumna. Wiceburmistrz wygłosił ciepłą przemowę do pułkownika, witając pułk w imieniu całego miasta. Odpowiedział serdecznie pułkownik, poczem muzyka pułku przeszła na tył szeregów, a na czele ustawiła się muzyka miejska „Harmonia“ i przygrywając, odprowadziła pułk do miasta przy udziale bardzo licznej publiczności. Pomieszczenie pułku nastąpiło w szkołach miejskich. Wymarsz pułku z Krakowa nastąpił w poniedziałek rano dnia 11 sierpnia o godz. 4 przez Wiśnicz-Limanowę, gdzie po drodze robiono ćwiczenia, zaś w ostatnim dniu przeprowadzono ćwiczenia w okolicy Limanowej, łącznie z batalionem nowosądeckim. Z powodu ulewy żołnierze, jak i oficerowie, przybyli zmoczeni do suchej nitki, ziębnięci i wyczerpani. Wypadków zasłabnięcia po drodze było dość wiele. W Sączu musiano następnego dnia zaopatrzyć żołnierzy w inne mundury, podjęte z magazynów.

Setna rocznica śmierci Ks. Józefa Poniatowskiego. Już od pół roku „Straż Polska“ w Krakowie pracuje nad przygotowaniem obchodu setnej rocznicy śmierci polskiego bohatera — obrońcy honoru Polaków — księcia Józefa Poniatowskiego. Po wstępnych naradach z przedstawicielami nauki i sztuki, ułożono w ogólnych zarysach program uroczystości i przystąpiono do prac przygotowawczych. W pierszych dniach września zostanie zwołany ogólny komitet, w skład którego wejdą: 1. Członkowie Zarządu Głównego i Rady Nadzorczej „Straży Polskiej“. 2. Delegaci zaproszonych instytucyj. 3. Wybitne osobistości kraju.

Prezesem komitetu jest prezes „Straży Polskiej“, oprócz tego będą wybrani prezesi honorowi z trzech zaborów i wiceprezesi.

Ogólny zarys prac komitetu obejmuje urządzenie wystawy pamiątek po Ks. Józefie, wybicie medalu pamiątkowego, urządzenie seryi odczytów, przygotowanie pochodu, wiecu na Wawelu, uroczystej Akademii, przedstawienia w teatrze, wreszcie urządzenie Zjazdu ogólno-narodowego.

Szczegółowy program i zakres działania każdej sekcyi zatwierdzi ogólny komitet, na razie w „Straży“ czynione są przygotowania do wydania taniej broszurki, nalepek, wybicia medalu pamiątkowego, uzyskania od jednego z wybitnych muzyków naszych kompozycyi na cześć X. Józefa, przygotowania kantaty, która w czasie pogrzebu księcia w Warszawie 1814 roku była wykonaną, a do której muzykę skomponowali Elsner, Krupiński i Weinert, a słowa prawdopodobnie są pióra L. Osińskiego.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.